ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 29.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jana Bożego i Beaty
Jutro: Franciszki wdowy

Poznań, Sobota 8 Marca 1879.

Wschód słońca 6.34, zach. 5.49.
Długość dnia 11 god. 16 min.

Przedpłata na marzec wynosi:
na prowincyach . . 65 fen. (6½ sgr.)
w mieście . . . . 60 fen. (6 sgr.)
na tydzień . . . . 15 fen. (9 grp.)

Goście krakowscy.

II.

W pierwszym artykule mówiliśmy o ekonomicznem wyzwoleniu ludu miejskiego i wiejskiego, w niniejszym będziemy mówili o wyzwoleniu politycznem.

Że jak w tamtym, tak i w tym artykule będziemy tylko co główniejszych dotykali punktów i materyał, który nam Goście krakowscy w drugim i trzecim wykładzie podsunęli, jako wodę naprowadzali na koła młyna Orędownikowego, znajdą to Szanowni Czytelnicy nasi zapewne jako rzecz rozumiejącą się samą przez się, nie piszemy bowiem żadnej rozprawy, ale artykuł dziennikarski i to jeszcze w ograniczonych łamach naszego pisemka.

Od pana dr. Bobrzyńskiego dowiedzieliśmy się podczas trzeciego wykładu: w czem nasz głęboki polityk, Stanisław Staszyc, zgodnie z istotnym stanem rzeczy, upatrywał głównego niedostatku w środkach obrony upadającej w zeszłym wieku Polski. Staszyc wyraził ten niedostatek środków obrony w następującym zdaniu: „Polsce nie ziemi, ale *ludzi* brakuje."

Szlachta polska w górę rujnowała rząd, ku dołowi lud miejski i wiejski, sama w środku stojąc, żyła kosztem jednych i drugich, dopóki się wszyscy i wszystko razem w przepaść nie potoczyło.

Ten brak ludzi w Polsce, to główna przyczyna upadku państwa, a po upadku—niemocy społeczeństwa polskiego.

Na ten punkt zwróciło jeszcze za czasów wolnej Polski dwóch publicystów Wielkopolskich uwagę ojców naszych. Szanowni Goście krakowscy mówili o obudwóch; obszerniej oczywiście nie mogli się o nich w swych wykładach rozwodzić. Że zaś i my w dalszych naszych wywodach z tego punktu wychodzić będziemy, przeto, o ile nam miejsce pozwoli, będziemy się starali rozjaśnić go: jak go pojmowano w politycznej literaturze naszej za Polski jeszcze wolnej i jak tę samą kwestyą postawić trzeba po rozbiorze za dni naszych.

Już w 17. wieku skarzyli się kaznodzieje polscy na wyludnienie Polski. Jezuita Młodzianowski wskazuje na to wyraźnie, cyframi dowodząc szlachcie, z ilu milionów ludzi Tatarzy i Turcy wyludnili Polskę. W owym wieku sądzono o tej kwestyi jeszcze tak, że się da załatwić przez zbrojne opatrzenie granic Rzeczypospolitej, i mniemano, że siła zbrojna, w dyscyplinie potrzebnej utrzymywana, wystarczy. Dopiero w pierwszej połowie zeszłego wieku Stefan Garczyński, wojewoda poznański, Wielki Polak, pochwycił tę rzecz „fundamentalnie", przy samym korzeniu. Rozbiera on ją z stanowiska nie politycznego, ale czysto ekonomicznego, wykazując w każdym rozdziale dzieła swego, które nazwał „Anatomią Rzeczypospolitej", że Polsce ludzi brakuje! Nie żąda politycznych reform na korzyść ludu miejskiego i wiejskiego, nie narusza politycznych przywilejów szlachty, błaga ją tylko, żeby w gospodarstwo społeczne wprowadziła inne, zdrowe zasady ekonomiczne, które zaraz podaje, objaśniając ich zbawienność i konieczność. „Jeżdżąc po Polszcze i pilną tego dochodząc uwagą", „napatrzywszy się, że nieraz wstyd go być spektatorem, i nasłuchawszy się od drugich tyle, że przedłużaniem podłych materyi nie chce czytelnikowi tęskliwości czynić", „w sąsiedztwie granicząc z Branденburami — (był panem na Zbąszyniu, gdzie w kościele spoczywa) — przez lat 40" i patrząc na wzrost ich ludności, rozmawiając „z zamożnym choć kulawym ślusarzem Niemcem w Cylichowie", — na samym wstępie dzieła swego powiada, że Polska nie jest tą, którą była, bo się wyludniła. — „Prezentuję Wam Ichmoście Panowie Zelanci — tak się odzywa do szlachty „zaklętego koła szlacheckiego" — wszystkie bory, lasy i krzewiny, — pokażcie mi ćwierć mile, kilkoro staj boru bez zagonów; — musieli więc być ludzie, co te zagony uprawiali, — dziś na nich ludzi nie widać." — „Prezentuję Ichmościom groble, spusty i różnych wód okopy, jako mnóstwa robotników wysute były pracą; — teraz tylko same zostały obaliny." — „Wiodę Ichmościów do taryf po województwach, a one pokażą, jak wiele wsi liczyła przed tem Polska, których teraz i *vestigium* — i śladu nie obaczy."

A miasta? — „Obwodzę po kamienicach i pokazuję Ichmościom drzwi, szafy, police i całe miejskie mobiliowanie, *quo anno extructum*", — z jakich to dawnych czasów pochodzi; — to byli ludzie snać kiedyś zamożni — a dziś? — „dziś po kamienicach jeszcze cokolwiek niewykorzenionych dyszy mieszczanów". — „W naszych miastach, choć stołecznych, tyle w całej ulicy gospodarzy nie masz, ile się znajduje w jednej, naprzykład w Wrocławiu, kamienicy i po inszych partykularnych pogranicznych miasteczkach."

W Polsce ludzi brakuje, tak „w kondycyi chłopskiej, jak miejskiej," tak po dobrach szlacheckich, jak nawet duchownych; — w Polsce ludzi być nie może, bo mieszczanie nie mają z czego wyżyć, a chłopi „dla opressyi" z czego dzieci chować, które „przez niedostatek i niewygody marnie giną;" brak żywności, niechędostwo, ztąd wynikające choroby dziesiątkują dziatwę wiejską. Dla tego braku ludzi w Polsce nie ma nawet pięknej „chwały Boskiej, która w mnóstwie ludzi jaśnieje." Mówicie: są „wspaniałe kościoły i bazyliki, koprowemi dachami pokryte, wspaniałemi wieżami przyozdobione, wewnątrz ołtarzami bogatemi, choćby szczerozłotemi zastawione, kosztownemi ornatami adornowane, tysiącznemi świecami, milionowemi lampami illuminowane" — a więc jest chwała Boga! — A gdzież są ludzie? Jeżeli tamto do chwały Boskiej potrzebne, a ci nie — zaczem pytam Ichmościów: czemu „dajecie znaki w dzwony"? Dzwonicie, a na odgłos dzwonów w Polsce nie ma komu ruszyć do kościołów.

Podając środki zaradcze, wykazuje Garczyński z taką znajomością zasad ekonomicznych, jakbyśmy dziś tego lepiej nie potrafili, że zyska na tem chwała Boska, Rzeczpospolita — i zyska sama szlachta.

Staszyc, także Wielki Polak, poszedł w swych projektach o cały krok dalej, — a uczynił go, co podnieść wypada, z potrzeby publicznej, — i przeniósł kwestyą naprawy Rzeczypospolitej z pola gospodarstwa społecznego na pole publicznego prawodawstwa. U Garczyńskiego lud stoi pod szlachtą, i Garczyński żąda tylko uporządkowania tego stósunku przez wprowadzenie w stósunki społeczne zdrowych zasad ekonomicznych. U Staszyca lud stoi pod rządem, a więc nie pod szlachtą, ale obok niej i dla tego Staszyc żąda dla ubezpieczenia interesów ludu miejskiego i wiejskiego gwarancyi prawnych, — „oprócz prawa, od całego towarzystwa stanowionego, żaden inny człowiek władnąć nie ma ani życiem, ani majątkiem ludu." Garczyńskiemu ani przez myśl nie przeszła równość wszystkich wobec prawa, uznaje on hierarchią świecką tak, jak duchowną i rozróżnia ściśle między stanami „króla, senatora, szlachcica, mieszczanina i chłopa." Staszyc zna równość wszystkich w obec prawa z porządku przyrodzonego, ale nie żąda jej w całości w prawodawstwie publicznem. Dopomina się prawnej zasłony dla ludu wiejskiego, dla mieszczan nawet osobnej reprezentacyi w sejmie szlacheckim, ale szlachcie pozostawia jeszcze wyłączny przystęp do urzędów cywilnych, tylko do wojska wszystkie stany muszą u niego posyłać synów. Na tej drodze chce zapewnić Polsce ludzi, bo jej ich „brakuje."

Staszyc pisał swoje projekta w „Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego", w r. 1785, a więc już po pierwszym rozbiorze, — po którym, jak mówi, „nikt nas w Europie żałować nie chciał, — czemu? — bo nas wszyscy za tyranów mieli", — i dla tego reflektuje braci szlachtę, że Polska może się jeszcze ratować, bo mimo znacznej utraty swych dzierzaw, posiada jeszcze 10 tysięcy kwadr. mil, tyle, ile największe państwa w Europie, ile np. Francya, tylko że Francya na tej samej przestrzeni ziemi liczy 24 miliony dusz, a Polska milionów — tylko 6. Obaj ci Wielcy Polacy, Garczyński szlachcic, Staszyc mieszczanin, mają oko zwrócone na ratowanie Ojczyzny; pierwszy wierzy, że się to udać może nawet przy szlacheckiej konstytucyi Rzeczypospolitej; drugi, po uderzeniu pierwszego gromu w Polskę, już w to nie wierzy i dopomina się o częściową reformę polityczną, wzywając braci szlachtę, by ludowi miejskiemu i wiejskiemu odstąpiła cząstkę wolności politycznej „dla powiększenia mocy całego kraju", bo to lepiej, „niżeli lękać się noc i dzień tej okropnej godziny, w której mocniejszy oświadczy wszystkim, że są niewolnikami jego."

Taki jest stosunek między projektami dwóch tych wielkopolskich publicystów, którzy zgodnie wychodzili z przekonania, że Polsce ludzi brakuje.

Ta kwestya jest i dzisiaj żywą, tylko się przedstawia w innej formie i śród innych warunków. Jakże ją dzisiaj należy określić z punktu obrony narodowości naszej w zaborze pruskim?

Powiedzieliśmy, że Staszyca potrzeba publiczna popchnęła o krok dalej od Garczyńskiego. Potrzeba jest zawsze i wszędzie źródłem ruchu publicznego; przypatrzmy się więc stósunkom porozbiorowym: czy się natura tej potrzeby w czem zmieniła.

Za Garczyńskiego Polska była w niemocy, ale zawsze jeszcze cała, więc Garczyński szuka dla jej ratunku ludzi ekonomicznie produkcyjnych, którzyby bogactwo kraju podnieśli. Za Staszyca Polska była już pierwszym rozbiorem uszczuplona i Staszyc szuka dla jej ratunku ludzi obywateli, coby w danym razie mieli interes bronienia całości kraju. Stósownie do tej czasowej potrzeby jeden i drugi układa swe projekty, które dążą do wprowadzenia harmonii w interesach poszczególnych warstw społeczeństwa polskiego. Od tej harmonii oczekiwali obaj wzmocnienia siły na wewnątrz a w następstwie tem większego bezpieczeństwa na zewnątrz. Dziś Polski, jako ciała politycznego, nie ma; organem publicznym, który układa stósunki naszych warstw społecznych, jest rząd pruski; o osobnym narodowym organie, któryby działał na rozwój naszych zbiorowych interesów w harmonijnym i jednolitym kierunku, ani nawet marzyć, bo rządu w rządzie tworzyć nie możemy. Zostaliśmy zawojowani i w obcy ustrój wcieleni. Politycznego węzła, politycznej spójni, nie ma dla nas absolutnie żadnej prócz jednej, to jest: zewnętrznego niebezpieczeństwa, które wynika z wcielenia naszego w ustrój obcego państwa i wszystkich nas bez różnicy ogarnia. Dzisiaj więc, gdy mówimy o ratowaniu i utrzymaniu narodowości naszej pod rządem pruskim punktu ciężkości tej kwestyi nie można szukać w stósunku poszczególnych warstw do siebie, ale w stósunku wszystkich warstw naszej społe-

czności do rządu pruskiego. W obec tego rządu równe, nie tylko równe, ale wprost jedno i to samo jest położenie tak polskiego chłopa, polskiego mieszczanina, jak polskiej szlachty. Ten stósunek jest nie ekonomicznej, jak u Garczyńskiego, nie prawodawczej, jak u Staszyca, ale politycznej natury, i dla tego potrzeba nakazuje nam pracować tak, aby wśród ludności miejskiej i wiejskiej było jak najwięcej ludzi umiejących politycznie myśleć i sądzić o stósunku swym osobistym i całej swej społeczności do rządu pruskiego i otaczającej nas ludności niemieckiej. Politycznie jesteśmy dzisiaj nie Polakami, ale Prusakami — i jako poddani państwa pruskiego musimy bronić w sobie Polaków; — to musi być polskiemu ludowi miejskiemu i wiejskiemu w zaborze pruskim jasne, i jeżeli mu nie jest jasne, to mu to trzeba powiedzieć, a jeżeli nie rozumie, to trzeba go tego uczyć.

Tak dzisiejsze stósunki układają tę walną u nas kwestyą, którą Garczyński i Staszyc w tych trzech sformułowali wyrazach: „Polsce ludzi brakuje", i tak my ją też w „Orędowniku" traktujemy nie dopiero od występów Szanownych Gości krakowskich, ale od pierwszego numeru naszego pisma, któryśmy w świat wysłali.

Związanie społeczności polskiej z organizmem państwa pruskiego trwa już blisko wiek cały i wypada nam teraz przypomnieć sobie: jak się w tych stosunkach wyrabiał ten człowiek polityczny w polskim ludzie miejskim i wiejskim.

W kwestyi tej epokę porozbiorową należy podzielić na dwa peryody, na peryod od 1800 do 1850 r. i na peryod od 1850 r. aż do tej chwili.

Pierwszy peryod był dla polskiego ludu tak miejskiego jak wiejskiego nad wyraz smutny. Jak ekonomicznie, tak politycznie, oba te stany nic z dawnej Polski z sobą nie wyniosły. Pojęcia polityczne, odnoszące się do ich żywotnych interesów, tworzyły się dopiero pod wpływem rządu pruskiego i jego urzędników, przez udział, jaki tym stanom prawa pruskie brać dozwalały w sprawach gminnych, komunalnych, w dozorach szkólnych. Były to czasy komisarzy dystryktowych; burmistrzów, sołtysów i ławników miejskich, a wiemy, że chłop polski wierzył wówczas komisarzowi, żandarmowi, prawie tyle, co księdzu, a czasami więcej; że mieszczanin polski poczytywał sobie wówczas za szczęście, gdy pan burmistrz raczył przyjąć od niego podarunek, a za zaszczyt nieomal, gdy mu się pozwolił schylić do kolan i nie usunął ręki od pocałowania. O wpływie służby w wojsku źe już nic nie wspomniemy. To nie były stósunki po temu, aby budzić w ludzie polskim świadomość obywatelską i zbliżać go w tym charakterze ku szlachcie; raczej czegoś odwrotnego można się było lękać. Nie było też żadnej instytucyi publicznej urzędowej, za pomocą której mogłyby się odezwać wszystkie warstwy nasze w wspólnych sobie interesach, były to bowiem czasy rządów absolutnych w Prusach i wszelkie sprawy publiczne były załatwiane rozkazami gabinetowemi i rozporządzeniami wydawanemi z osobnych wydziałów rejencyjnych dla spraw poszczególnych. W takich warunkach można było bronić tylko poszczególnych interesów, każdy swego; o obronie zbiorowych interesów mowy być nie mogło, bo nie było sposobu.

W tym peryodzie niczego też od szlachty wielkopolskiej wymagać nie możemy, i za nic ją czynić odpowiedzialną, bo choćby była pragnęła uczynić coś dla drugich warstw, nie było jej wolno, to stało po za jej mocą. Szlachta wielkopolska nie mogła w owym peryodzie użyć nawet tego środka, do którego się później zabrała z całą ofiarnością obywatelską, by jeżeli już nie poziom politycznych pojęć w ludzie podnieść, to przynajmniej rozniecić w nim przez szerzenie książek i pisemek ludowych miłość do tradycyi, wprawdzie tylko szlacheckiej, zawsze przecież narodowej. Nie mogła tego środka użyć, bo trzeba było czekać, aż rząd pruski szkoły pobuduje i naczy lud czytać, a potem czekać, aż zaszczękną kosy pod Miłosławiem i Sokołowem i Książ się spali, żeby lud spróbował — po za szkołą — czytać.

W r. 1850 zmieniła się sytuacya. W Prusach nastała Konstytucya, która przyznała prawo głosowania wszystkim, a więc tak chłopu, mieszczaninowi, jak szlachcie. Konstytucya powoływała cały lud miejski i wiejski do osobistej akcyi. Był to moment niesłychanie ważny. Po latach 60 Polski upadłej chłop polski i mieszczanin stają po raz pierwszy publicznie i osobiście na wybory i —no— muszą sobie coś myśleć i to myśleć o tem: jakie jest ich przekonanie polityczne; po raz pierwszy mają świadczyć: jako są Polacy! Na tych wyborach występuje cały lud polski po raz pierwszy jako człowiek polityczny, bo go konstytucya pruska powołuje do tego. Teraz dopiero nastąpiła chwila, w której społeczność polska mogła się zszeregować na zewnątrz w obec rządu jako całość, a na wewnątrz jako jedność; teraz dopiero z trybuny sejmowej mógł się odezwać głos polski w imieniu całej społeczności, jej zbiorowych interesów i znaleść odźwięk w wszystkich sercach polskich.

Po r. 1850 sytuacya była nie równie inną i należało z niej z góry korzystać. Trzeba było tę iskierkę zmysłu politycznego, jaka w średnich warstwach naszych znajdować się mogła, rozniecić do płomienia, a gdzie jej nie było, rzucić zarzewia w serca ludu. Rzecz należało się traktować nie tylko politycznie, ale i psychologicznie i w lud miejski i wiejski wprost wmawiać, na pamięć go uczyć: że jest obywatelem i winien z praw swych w całej pełni korzystać. Z góry trzeba było rozpocząć agitacyą polityczną na wielką skalę i wprowadzić ją w szerokie koryto ludu. Nie byliśmy przecie w 1850 r. bez przykładu, bo na 30 lat rychlej tak bronili się Irlandczycy pod przewodem nieśmiertelnego O'Connella, a że w Czechach równoczesna agitacya narodowa nosiła na sobie piętno nie szlacheckie, ale wprost wyłącznie ludowe, o tem przecie w 1850 r. musieliśmy wiedzieć. W sprawie tej nie było się nad czem namyślać: każda chwila zwłoki była chwilą niepowetowanej straty.

Szlachta wielkopolska nie umiała z tej tak korzystnie dla nas zmienionej sytuacyi korzystać i sprawę wyborów,—które każdego osobiście w akcyą wciągają, a więc budzą świadomość obywatelską w stopniu, jak żaden inny środek, żadna inna czynność publiczna, — do dziś przez całe lat 28 trzyma w „zaklętem kole szlacheckiem".

Taić nie ma czego. Nasze wybory są wyborami szlacheckiemi. Mamy zebrania wyborcze, ale tam ludu nie ma, albo go mało i jeszcze niemy. Na tych zebraniach wybieramy 6 kandydatów na posłów; jest to wymysł szlachecki i lud tego nie rozumie i nie zrozumie nigdy. Głosujemy na posłów, ale na posłów przez szlachtę nam zaleconych. Do r. 1870 szlachta była wszystkiem przy wyborach, a u polskiego ludu tak miejskiego jak wiejskiego rozum polityczny fungował nie w głowie, ale w nogach; maszerował on do urny wyborczej i głosował na tego, którego mu na karteczce w rękę wciśnięto. Dla myśli nie było miejsca, nie było bodźca. Zmieniły się te stósunki wprawdzie nieco pod wpływem walki kulturnej, ale w zasadzie rzecz pozostała niezmieniona.

I to jest punkt, do którego w artykułach niniejszych mierzymy. Ażebyśmy nie byli źle zrozumianymi, tłómaczymy się: że nie chodzi nam wcale o strącenie szlachty i inteligencyi z stanowiska, jakie słusznie i z korzyścią prawdziwą dla całej społeczności polskiej zajmuje; ale chodzi nam o to: aby agitacya wyborcza tak była urządzona, żeby się stać mogła prawdziwą szkołą polityczną dla ludu polskiego, bo na dzisiejsze stósunki, które narodowość naszą już nie złamać, ale wprost z korzeniem usiłują wyrwać, społeczności polskiej brakuje ludzi, i to ludzi umiejących politycznie myśleć i sądzić, tak samo, jak jej brakowało ludzi za Garczyńskiego, jak jej brakowało za Staszyca.

A nie stanie się agitacya nasza szkołą polityczną, dopóki istnieć będzie obecny Regulamin wyborczy, który szlachcie daje całą przewagę, a zresztą nie tylko nie rozbudza, ale wprost powstrzymuje rozwój zmysłu politycznego w naszej ludności miejskiej i wiejskiej.

Sprawa zmiany Regulaminu wyborczego kwalifikuje się już dzisiaj do postawienia na porządku dziennym obrad publicznych, bo w jesieni tego roku będziemy mieli wybory do sejmu pruskiego.

Rozpiszemy się o tem w następnym artykule, w którym już nie będziemy wracali ani do Garczyńskiego, ani do Staszyca. Dla tego na tem miejscu składamy ponownie serdeczne dzięki Szanownym Gościom krakowskim za ich wykłady, mianowicie za ten drugi i ten trzeci wykład. Gdyby nie ich hrabiowskie i profesorskie tytuły, nie bylibyśmy się nigdy odważyli wypowiedzieć naszych zapatrywań z taką szczerością, z jaką to obecnie czynimy. Wykładami swemi wyświadczyli nam nie małą przysługę, więc im dziękujemy, jak to jest obyczajem naszych czytelników, naszych współpracowników i nas samych, po staropolsku: Bóg Wam zapłać!

— Koło polskie w Berlinie urządziło się w ten sposób, że prezesem wybrano księcia Romana Czartoryskiego, wiceprezesem p. Magdzińskiego, sekretarzami ks. dr. Jażdżewskiego i p. Szczanieckiego, kwestorem hr. Stefana Kwileckiego. Do komisyi parlamentarnej wybrano pp. Magdzińskiego, Czarlińskiego i ks. dr. Jażdżewskiego, zastępcami zaś tychże księcia Romana Czartoryskiego i dr. Komierowskiego.

— W Sławnie odbyło się 2. bm. posiedzenie Kółka włościańskiego, któremu jak zwykle przewodniczył prezes p. Radoński z Głębokiego, o którym piszą do „Dzien. Pozn.", że nader jest gorliwym przewodnikiem powierzonego sobie Kółka. Gdyby tak inni panowie czynili, Patron Kółek nie potrzebowałby się tyle uskarżać, iż Kółka niektóre upadają i chromieją, z powodu braku udziału wyższego obywatelstwa.

Z miasta, 4. marca. (Ostatnie słowo korespondentki „Orędownika" w sprawie kupiectwa polskiego). Nie byłabym godną być prawdziwą córką próżnej matki Ewy, gdybym nie podziękowała Szanownemu korespondentowi z Bydgoszczy za łaskawe przypuszczenie, że ręka moja do korda nie do igły stworzona. Redakcya „Oręd." wzięła mnie wprawdzie w obronę, ale mnie to nie wystarcza, i muszę uporem moim w gadulstwie najoczywiściej mego szanownego przeciwnika przekonać, że istotnie z białogłową o krótkim rozumie, a długich włosach, ma do czynienia.

Ale o czemże tu jeszcze gadać, skoro już oboje zgadzamy się na to, że kupiectwo nasze bardzo niedomaga i ubolewamy zgodnie nad tym jego upadkiem? O jest bardzo nad czem jeszcze rozmyślać, bo nad poprawą tych smutnych stósunków.

Tutaj jednak jest granica dla mnie nieprzebyta. Mogę i ja kobieta radzić, badać, wnioski stawiać, wnijść w życie i pracować nad poprawą stósunków naszego społeczeństwa przykładem i dobrą radą? Czuję niemoc moję i nad nią boleję, i dla tego usilnie szanownego korespondenta z Bydgoszczy upraszam, aby on przynajmniej raczył nie zaniedbać tyle ważnej sprawy, która nam obojgu tak bardzo cięży na sercu i na myśli.

Niedomaganie, upadek naszego kupiectwa datuje się od dawnych czasów, i zapewne ma swoje źródło w niechęci całego narodu do tej gałęzi społecznej pracy. Zkąd się ta niechęć wzięła, możnaby dużo wnioskować i pisać, ja myślę, że żydzi opanowawszy cały nasz handel i splamiwszy go szachrajstwem, wywołali w narodzie rzetelnym to ogólne obrzydzenie do handlarstwa. Niechęć ta jest ogólna szlachcie, mieszczanin czy chłop sądzi, że kupiectwo jest jedną z najmniej szlachetnych profesyi, i jest pewien, że najtrudniej w niej być i pozostać uczciwym człowiekiem.

Ztąd też taki u nas wszędzie brak, jak Polska długa i szeroka, — polskich starych firm kupieckich, takie niepojęcie znaczenia tyle za granicą szanowanych, starych znanych domów kupieckich. Nasi kupcy handel swój uważają w najlepszym razie za złe konieczne, za czyściec przejściowy, z którego mogą dorobić się nieba dobrobytu i zwijając na starość znienawidzony interes, osiąść na roli, lub zostać spokojnym i..... nic nie robiącym obywatelem miejskim. Ztąd też wypływa, że nasi kupcy synów swoich o ile możności nie na kupców, ale na sędziów, adwokatów, profesorów i na tp. członków społeczeństwa kierują. Nie ma nic w tem złego, boć ostatecznie wolno każdemu być tem, czem zechce, byleby był uczciwym i użytecznym człowiekiem, ale ma ten smutny skutek, że ów handel polski, z którego się dostatek i zamożność polska szerzyła, usycha i upada, lub przechodzi w ręce inne, cudzoziemskie. I tak jest nie tylko tutaj — ale wszędzie w Polsce — wszakże niedawne to czasy, gdy się z tego u nas wierszem i prozą przechwalono, że natura polska jest zbyt szlachetna do pracy łokciem i wagą.

W ostatnich czasach dało się uczuć pewne oddziaływanie przeciw tym smutnym teoryom, i rzucono się tłumnie do zbawczego i złotodajnego kupiectwa. Ale kto, z czem i dla czego? Oto albo młodzi kupczycy niedouczeni i nie zamożni, albo co częściej, zrujnowane obywatelstwo,

które sądziło, że ostatki ojcowizny najlepiej im się oprocentują w handlu, i że nie trudno im będzie z kilkoma np. tysiącami, niezapewniającemi nawet suchego chleba ich rodzinie, w kupiectwie swobodne zapewnić sobie utrzymanie. Że na takich podstawach nie mogły się rozwinąć zdrowo prowadzone interesa, że — jak niedawno pisał jeden z korespondentów „Orędownika“ — takie czynniki musiały w kupiectwo nasze wprowadzić „modę konkursów“, rujnując siebie i naród na sławie i majątku, to leży jak na dłoni. Inaczej być nie mogło. Nikt z piasku nie zdolen ukręcić bicza, nikt bez specyalnej nauki, pilności, zamiłowania i.... pieniędzy nie zdoła być rzetelnym kupcem. Trzeba sobie zatem wyperswadować wszelkie złote jabłka, bez trudu i pracy na wierzbie rosnące, i przysiadłszy fałdów, zabrać się do nauki i pracy rzetelnej, i dopiero wtedy zakładać kramy, gdy przy znajomości i rozumie jest dostateczny kapitał.

Wtedy kupiectwo nasze zakwitnie, i ustaną wstrętne po pismach skargi, na niepatryotyczną niedbałość rodaków, którzy wolą grosze swoje zanosić do żyda, niż do Polaka.

Jakie jest żądanie naszych ludzi wpływowych — jakiemi drogami trafić oni zdołają do rozumu swoich współbraci, by ich przekonać, że kupiectwo jest jedną z najważniejszych gałęzi na drzewie narodowego żywota — że żyda — kupca, który wpiwszy się jak pijawka w ciało narodu wyssysa z niego najżywotniejsze soki, koniecznie pokonać trzeba, nie moja rzecz wskazywać, bo to przechodzi siły moje i zadanie. Ja tylko mogę prosić, by tego nie zaniedbywano, ja tylko mogę się modlić, by Bóg uczciwe usiłowania wspomódz raczył. Do pracy więc, wy szczęśliwi, co to możecie — myśl moja i gorące życzenia zawsze będą z wami.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Rozprawy w parlamencie nad ustawą „kagańcową“ rozpoczęły się żądaniem rządu, ażeby przedłożenie to przesłano komisyi parlamentarnej, która może będzie mogła coś lepszego z niego stworzyć. Rząd, broń Boże, nie chce uszczuplać praw parlamentu, chodzi mu tylko o przeszkrzeenie wypowiadaniu mów podburzających, jakiemi bywają np. mowy posła Hasselmanna, i o to aby mowy takie nie bywały ogłaszane drukiem. Na tłumaczenia te odpowiada poseł Heeremann z Centrum przekonywająco, że ustawa ta gwałci wolność prasy i mowy, nietykalność posłów, samodzielność parlamentu i prawo wyborcze. Ustawa ta nie dąży do przeszkadzania wybrykom krasomówczym niektórych posłów, bo do tego wystarcza zupełnie obecny regulamin, ale do zdławienia wszelkiej mniejszości posłów, przez większość tychże, a to byłoby tem szkodliwszem, że naród ma zupełne prawo wiedzieć, co mówią jego wysłannicy, by mógł kontrolować ich postępowanie. Przyjęciem tej ustawy parlament sam na siebie nałożyłby kajdany, przyznając, że rządzić sobą nie umie. Dwaj inni posłowie zachowawcy przemawiają za ustawą, ale warunkowo, domagając się odesłania projektu rządowego do komisyi. Przeciw prawu przemawia Lasker, twierdząc, że jeżeli kto nie przestrzega dostatecznie przepisów parlamentarnych, to właśnie sam książę Bismark, członkowie Rady związkowej i prawica, i rozprawy są wtedy właśnie najburzliwsze, gdy książę w nich udział bierze. Książę sam w roku 1870 przedłożył kodeks karny przestrzegający wolności mowy, czyżby teraz miała nastać w nim zmiana i dla czego? Wypadki nadużycia wolności mowy zajść mogą w każdem zgromadzeniu, sam książę nie mógłby wziąść odpowiedzialności za każde przez siebie wyrzeczone słowo. Projekt dąży do uszczuplenia u posłów swobody, burzy równowagę między Radą związkową a parlamentem i niweczy powagę marszałka, i dla tego winien być odrzucony. W czasie mowy Laskera wszedł książę Bismark, i przemawiając, głównie jemu odpowiadał. Równości między członkami Rady a parlamentem nie ma — twierdził książę — bo posłowie mogą mówić, co chcą, a członkowie rządu nie. Powaga marszałka nie wystarcza do utrzymywania podburzających mów, bo Hasselmann — widocznie książę ma z tym posłem socyalistycznym najbardziej na pieńku - przywołany do porządku, mimo to dalej swoją rzecz prowadził. Przedłożenie rządowe pragnie przeszkodzić takim mowom i ich rozpowszechnieniu i przez to uzupełnić ustawę socyalistyczną. Ustawa ta nie podoba się ogólnie, i dla tego rząd bierze ją na swoje barki z obawy, by zręczne milczenie posłów socyalistów nie ukołysało Izby i nie kazało jej zapomnieć o grożącem państwu niebezpieczeństwie. Jeżeli jednak Izba dzisiaj przedłożenia rządowego nie przyjmie, to książę jest pewien, że później przekonawszy się, że ono jest koniecznem, do niego powróci. Żądanie posła Kleist-Retzowa, by projekt ustawy przesłać komisyi, kończy dnia tego parlamentarne rozprawy.

— Drugodniowe rozprawy parlamentu były jeszcze ciekawsze i żywsze niż te, które się pierwszego dnia toczyły. Pierwszy przemawiał postępowiec, poseł Haenel dowodząc, że tylko bardzo nieznaczna mniejszość posłów jest za zasadniczem ukróceniem wolności słowa, i że wszelka rozumna większość musi dążyć do tego, aby nie kneblować swoich przeciwników, ale wywodami swemi przekonać teraz, że słuszność jest po jej stronie. Ustawa „kagańcowa“ jest zupełnie zbyteczna, w żadnym parlamencie wolnego narodu nie praktykowana, a w Niemczech tem niestósowniejsza, że nigdzie tak mało nie zachodzi na mównicy wykroczeń, ile właśnie w niemieckim parlamencie. Mówca spodziewa się, iż prezes urzędu sprawiedliwości niema z ustawą tą nic wspólnego, bo byłoby to znakiem smutnego upadku, gdyby się pokazało, że nie wyższy urzędnik sądowy w kraju popiera dążności, wolność krajową krępujące. Przed wyborcami nie godzi się nic ukrywać z tego, co się dzieje w parlamencie, gdzie zasiadają ich wysłańcy, a właśnie ta kontrola całego narodu najlepiej zdoła utrzymać w Izbie karność i obyczaj. Dr. Friedberg, prezydent cesarskiego urzędu sprawiedliwości, jeszcze raz zaznacza, że się z ustawą tą zupełnie zgadza, gdyż jest zdania, że zbytnia wolność mowy jest prawdziwą chorobą parlamentu. Poseł Stauffenberg, liberał, twierdzi, iż z ustawy widać, że rządowi chodzi istotnie o okrojenie praw parlamentu, bo gdyby mu tylko o porządek obrad chodziło, to byłby przedłożył parlamentowi wniosek proponujący obostrzenie regulaminu. Poseł Bebel, socyalista, nie przeczy, że tyle zaczepiana mowa Hasselmanna była istotnie namiętnie wypowiedzianą, ale przypomina, że ks. Bismarck sam wpierw w gwałtowny sposób zaczepił socyalistów, i że chodziło wtedy o ustawę socyalistyczną, która dąży do zabicia stronnictwa socyalistycznego. A jednakże i ta mowa jest bardzo umiarkowaną wobec mów innych posłów, przeciwko którym rząd nie występuje. Mówca więc sądzi, że rząd wniósł ustawę „kagańcową“ nie dla tego, by sądził że jest potrzebną, ale jedynie dla tego, by w jej odrzuceniu znaleść przyczyny do rozwiązania parlamentu, z czem się ks. Bismarck nosi, sądząc, iż nowy parlament będzie celny planom jego przychylniejszy. Ustawa jest zresztą niepraktyczna i przeprowadzić się nie da, bo gdyby zakazano mowy pewnych posłów drukować w kraju, to przybyliby z zagranicy na posiedzenia parlamentu dziennikarze, ogłoszą je potem w swoich krajach i świat i tak o wszystkiem co się dzieje w Niemczech wiedzieć będzie.

Mowa ta była ostatnia i parlament znaczną większością złożony z Centrum, wszystkich liberalnych, Polaków i pewnej części zachowawców, odrzucił przedłożenie rządowe. Muszą jednak wedle prawa nastąpić jeszcze dwa czytania tejże ustawy, wątpić jednak można, by na nich rząd co zyskał.

Polacy, jak widzimy, nie mieli żadnego udziału w tych rozprawach — a Centrum nader mały.

— Ks. Bismarck wezwał rząd duński, by wytoczył jednemu z miejscowych dzienników proces o obrazę rządu niemieckiego i jego samego.

— „Volks Ztg.“ pisze, że rząd zaniepokojony wieściami o wybuchłej w Petersburgu zarazie, postanowił wysłać tam znawców, by się naocznie przekonali, czy to prawda.

— Do parlamentu nadesłano aż 800 petycyi. Najwięcej próśb nadesłały Spółki pożyczkowe, żądające zupełnej wolności w wystawianiu weksli a inne petycye głównie ceł dotyczą. Stronnictwo postępowe myśli wnieść interpelacyą w sprawie ceł od zboża i bydła.

— Komisya taryfowa zakończyła w tych dniach swoje narady względem nałożenia lub podwyższenia ceł na wino, kawę, herbatę, południowe owoce, petroleum itp. Uchwały komisyi tej są trzymane w ścisłej tajemnicy. — Zapewniają, że książę Bismark od nałożenia cła na zagraniczne zboże nie ustąpi.

— W Saarbrücken w Alzacyi, toczy się od 3. bm. olbrzymi proces, w sprawie cudownego objawienia się Matki Bożej w Marpingen, w czem rząd i sąd dopatrzył się rozmyślnego oszukaństwa. Oskarżonymi są: rodzice dziewcząteк, którem Matka Boska się objawiła, miejscowy ks. proboszcz, kilku księży proboszczy i wikaryuszy z okolicy, kilku miejscowych lub okolicznych mieszkańców, którzy twierdzili, że oni lub ich

Z ziemi zarazy.

Powiastka dla Czytelników „Orędownika“
oryginalnie napisana
przez **Sema**.

(Dalszy ciąg).

Po długiej chwili przysiadła się do niej Marusza.

— Paraszo Maksymówno — rzekła — dajcie mi Szaszę, ja ją potrzymam, a wy idźcie się też trochę zabawić.

— Et co mnie starej po zabawie — odpowiedziała matka Iwana. — Ale dziewczyna zawołała, gdy Marusza chcąc wziąść z jej łona Szaszę, dotknęła się jej rąk — jakie ty masz ręce zimne, a twarz rozpaloną? Czy cię nie napada zimnica?

— O nie — zapewniała Marusza — tylko mnie głowa zaczyna bardzo boleć i okrutnie pić mi się chce. Muszę trochę odpocząć; to tak od tańca ciągłego mnie napadło.

I dziewczyna oparłszy głowę o piec, przymknęła rozgorączkowane oczy, a Parasza zdziwiona i przestraszona spostrzegła, iż nagły dreszcz wstrząsł całem jej ciałem.

— Tyś chora Marusza — zawołała — chodź do komory odpocząć.

— Nie — nie — mnie nic nie jest, tylko mnie głowa boli, zapewniała dziewczyna. Ach zawołała w tej chwili, przecząc samej sobie, tak mi się bardzo pić chce, tak mnie w piersiach pali!

Z ruchem gorączkowym chciała się zerwać z siedzenia, by poszukać napoju, ale złamana bólem upadła napowrót na ławę.

Pić — pić — szeptała spalonemi usty. Parasza wstała pospiesznie, chcąc śpiącą Szaszę ułożyć i Maruszy usłużyć, gdy jej się nadwinął Iwan.

— Idź, przynieś Maruszy kwasu — ale duchem — zawołała na syna, a zwracając się do dziewczyny:

— Chodź do komory — rzekła rozkazująco.

Ale Marusza zdawała się jej nie słyszeć. Ciałem jej coraz częstsze wstrząsały dreszcze, a z ust przytłumione wydobywały się jęki. Tymczasem przybiegł Iwan z napojem, a Parasza chwytając z rąk jego kubek, przytknęła go do ust chorej, która chciwie wypiwszy napój, szepnęła:

— Jeszcze — jeszcze — pić dajcie pić!

— Marusza, co ci jest? — zawołał przestraszony Iwan — Tyś chora!

— Nie — nie — powtarzała uparcie dziewczyna — ale tak mnie w piersiach pali, tak mi się pić chce!

— Przynieś jej jeszcze pić — a potem zaprowadzimy ją do komory — zawołała matka Iwana — ona jest chora, bardzo chora.

Iwan usłuchał, ale za nim zdołał powrócić, Marusza zerwała się jak szalona i biegła z wyciągniętemi przed sobą rękami, rozpychając ludzi, którzy jej się zdziwieni z drogi namykali. Nagle stanęła i chwytając się obiema rękami za głowę krzyknęła przeraźliwem głosem:

— Moja głowa — moja głowa! i padła na ziemię wyprężona, sztywna, jak gdyby grom w nią uderzył.

Zrobiło się w izbie zamięszanie, wszyscy poczęli się kupić koło leżącej dziewczyny i chcieli ją podnosić, ratować, gdy odsunął ich Osip, jak gdyby chciał sobie tylko przyznać prawo ratowania omdlałej wnuczki. Nachylił się nad leżącą, pochwycił ją za ręce i nagle puszczając je, zaczął się cały trząść, ręce mu opadły, głowa się pochyliła, a usta drgały, jak u człowieka, który w nagłem przerażeniu dźwięk mowy utracił.

— Co to? co się stało? dla czego Osipie nie podnosicie Maruszy? wołano z wszystkich stron. I ci, co najbliżej stali, pochwycili leżącą dziewczynę, której szeroko rozwarte oczy, i bólem pokurczona twarz wcale niedowodziły zemdlenia.

Ale w tej samej chwili rozwarły się szeroko drzwi wchodowe i stanęła w nich groźna wyprostowana, postać ociemniałej babki Iwana:

— Ludzie — krzyknęła ochrzypłym głosem — uciekajcie, kto w Boga wierzy! Nad przeklętą chatą tą stanęła czarna niewiasta i skinęła krwa-

bliscy cudownie za przyczyną Matki Bożej uzdrowieni zostali. itp. Ogółem jest 26 oskarżonych, ale ostatniego Bóg śmiercią od stawania przed sądem uwolnił. Dziewczątka stawać przed sądem nie będą, bo to są dzieci nie mające jeszcze lat 12. O ostatecznem wyniku tego ciekawego procesu doniesiemy w swoim czasie.

Sprawy wschodnie. Z Turcyi ciągle niepokojące nadchodzą wiadomości. W Rumelii lada dzień spodziewają się zbrojnego powstania Bułgarów, oddział greckich powstańców wkroczył w tych dniach na ziemie tureckie, a silny oddział Albańczyków napadł i zrabował nadgraniczne miejscowości Serbii. Są to wszystko objawy zamętu, który łatwo groźniejsze jeszcze przybrać może rozmiary.

— Carogrodzka „Turquie" opisując, w jaki sposób Bułgarzy w Adryanopolu, męczyli Biskupa greckiego Dyonizyusza, zarzuca Moskalom, że spokojnie na to patrzyli, jak motłoch wlókł, kopał i bił kijami szanownego starca po ulicy, jak pastwił się nad nim, włosek po włosku wyrywając mu wszystkie włosy z głowy i brody; jak byłby niezawodnie zamordował, gdyby przejeżdżający przypadkiem jenerał, nie był wyrwał już wpół nieżywego z rąk rozjuszonego motłochu. I to wszystko działo się w biały dzień pod okiem Moskali, a jedyną winą Biskupa było, iż przybyłej pod okna domu swego tłuszczy, chciał dobrotliwie wytłumaczyć, iż ani od Greków, ani od Turków nie mają się czego po wyjściu Moskali obawiać!

Francya. Wiedeńska „Pol. Corr." zapewnia, że Francya nabyła od Turcyi Rhodus, na Śródziemnem morzu, wyspę doskonale położoną, urodzajną choć zdziczałą, o 21 milach kwadrat. powierzchni i 30 tysiącach mieszkańców, z których 10 tysięcy jest Greków, a reszta Turków. Z Paryża zaprzeczają wprawdzie tej wiadomości, ale czemuż to nie zaprzeczają rządy, póki im o to chodzi, by światło chować pod korcem? Ciekawość tylko, czy Anglia zgodziła się zawczasu na to zakupno, i co na nie powie Moskwa.

— Posłowie radykalni obgryzują teraz gorliwie drugiego ministra, i to Saya ministra skarbu, zarzucając mu, że przez misterne mowy i jeszcze misterniejsze milczenie, gdy trzebaby gadać, daje pole do olbrzymich spekulacyj giełdowych, na czem tracą posiedziciele rządowych papierów, a zyskują niesumienni spekulanci. Podobno jakiś bankier Prusak, który się ministra czepił jako przyjaciel, by mu zręcznie tajemnice urzędowe wyciągać, zarobił w paru dniach miliony franków, spekulując na papiery, które spadły po mowie ministra, żądającej zniżenia procentów od niektórych pożyczek rządowych. Napoleoniści gorliwie popierają radykalnych w tych napaściach, Gambetta nie popiera ministerstwa, spodziewając się na tem zarobić.

Austrya. Przed kilkunastu dniami policya krakowska aresztowała, podobno za wskazówkami policyi warszawskiej, kilku młodych, niedawno do Krakowa przybyłych ludzi, jako podejrzanych o knowanie socyalistyczne. U młodzieży tej znaleziono istotnie jakieś pisma i papiery podejrzane, które oni daremnie zniszczyć usiłowali. I jeszcze się cichy Kraków po tym wypadku nie uspokoił, gdy jakiś waryat czy niegodziwiec, podrzucił wieczorem przed gmach policyjny bombę, która pękając, z ogromnym hukiem oberwała narożnik gmachu i przeszło 50 szyb wysadziła. Na tem się nieszczęście skończyło, ale mogło być ono wiele większe sądząc z gwałtowności wybuchu. Policya w skutek tego rozpoczęła śledztwo i poczyniła aresztowania, nie tylko w Krakowie, ale i we Lwowie. Aresztowani są ludzie zupełnie młodzi, Polacy głównie z wyższych stanów, a między nimi są uczniowie szkół wyższych i seminaryum nauczycielskiego. Widocznem jest, że że u nas socyalizm nie korzeni się w masach narodu, ale przewraca w głowach niedojrzałej młodzieży, która z mlekiem na brodzie chciały już apostołować narodowi. Szkoda jednak i tych półgłówków, którzy mogli przy pracy i nauce, wyrobić się na użytecznych obywateli kraju.

— W Cieplicach dokopano się po kilku dniach pracy, zniknych gorących źródeł leczniczych, co nie tylko w mieście, ale w Czechach całych wielką wywołało uciechę. Cesarz austryacki i następca tronu, cesarz niemiecki i książę i księżna badeńscy, powinszowali serdecznie miastu tego szczęśliwego wyniku usilnej pracy i pilnych zabiegów.

— Wydział delegacyi austryackiej uchwalił, by z sumy 34 i pół milionów, żądanej dla utrzymania wojska w zajętych na Turcyi ziemiach, okroić rządowi 4 i pół miliona, i nadto zażądać jeszcze zmniejszenia ilości stojącego tam wojska. I to właśnie w chwili, w której jak donoszą z Nowego-bazaru, rząd turecki gromadzi tam wojska, jak gdyby się do oporu przeciw Austryi sposobił.

Andrassy zapytywany, jak stoi sprawa z zajęciem przez Austryą Nowego-bazaru, oświadczył, że wcale nie chodzi o stałe tego okręgu zajęcie, ale o prawo ustanowienia austryackich załóg wojskowych w niektórych miejscowościach, utrzymując zarazem panowanie tureckie. Tego prawa rząd austryacki nigdy się nie zrzecze, ale nie potrzebuje się spieszyć z jego wykonaniem. Moskwa zawezwała mocarstwa, by w sprawie oznaczenia nowych granic w Turcyi, nadesłały międzynarodowej komisyi jak najściślejsze wskazówki, ale nie zażądała wcale, jak głoszą, rewizyi traktatu berlińskiego. Co się stanie z fortem Arab-tabia, o który zachodzi sprzeczka między Rumunią a Moskwą, uchwalą posłowie mocarstw na osobnej konferencyi. Czy ci posłowie zjechać się mają w Berlinie — jeszcze nie postanowiono.

Ziemie polskie. Czytelnicy nasi przypominają sobie pewnie, iż rząd moskiewski aresztował w r. z. we Warszawie kilkunastu młodych ludzi, obwiniając ich o jakieś straszne spiski. Otóż z ukończonego obecnie śledztwa widocznie się pokazało, że młodzież ta jest niewinną czynionych jej zarzutów, ale rząd nie chce przyznać się do pomyłki, 8 z nich wysłał na osiedlenie w głęboką Moskwę, i jeszcze czyn ten jako bardzo ludzki przedstawia. Innych współoskarżonych uwolniono.

Moskwa. Kanclerz wysłał do mocarstw depeszę, w której zwraca im uwagę na sporne w Turcyi sprawy, których kongres berliński nie załatwił. Do tych liczy: obsadzenie wojskiem tureckiem Bałkanów, zarząd wschodniej Rumelii i mianowanie dla niej chrześciańskiego gubernatora, uregulowanie granicy bułgarskiej itp. Moskwa pragnęłaby widocznie zwołać nową konferencyą mocarstw, na której sądzi, iż udałoby jej się łatwiej niż w Berlinie, przeprowadzić swoje plany, i to tembardziej, że między Anglią, Moskwą i Niemcami, dobre obecnie panuje porozumienie.

— Dr. Biesiadecki, członek austryackiej komisyi lekarskiej, wysłany do ziemi zarazy, donosi 2. bm. z Czarnego Jaru:

Zwiedziłem kwarantanny w Saraweli i Swetłym Jarze. Pierwszą znalazłem dobrze urządzoną i odpowiednią celowi. Druga ma by przeniesiona do Wetlianki. Epidemia w Staryckoje zawleczona została z Wetlianki. Zachorowało ósm osób i wszystkie zmarły. Zadżumieni zajmowali dwa domy, które po ich wymarciu zostały spalone. Zastałem już zgliszcza. Kordon tutejszy lokalny został zniesiony. W poniedziałek jadę do Nikolskoje, we wtorek będę w Wetliance. Jestem zdrów i moi towarzysze także.

W Wetliance stanęli także, jak telegrafują z Petersburga, lekarze niemieccy i austryaccy, odbyli już naradę z dr. Krassowskim.

Że o zdławieniu zarazy nie ma co i gadać, dowodzi ta okoliczność, iż rząd moskiewski wysłał świeżo wyborowe wojska do ziemi zarazy, które mają powtórzyć tak zwane „kadry", do sformowania świeżych kordonów wojskowych.

Anglia. Wiadomość o śmierci Szyr-Alego, władzcy Afganistanu, potwierdza się i w skutek tego postanowił rząd indyjski powiadomić syna jego Jakóba hana, że Anglia tylko ojcu jego wojnę wypowiedziała, i że od niego samego zawarcie pokoju zależy. Gdyby się Jakób han zgodził na warunki angielskie, Anglicy wstrzymają pochód swój na stolicę państwa Kabul. — Oprócz Jakóba mają jeszcze pretensyą do tronu Ibrahim syn i Achmed, wnuk Szyr-Alego.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 7. marca. „Kuryer" dowiaduje się z Rzymu, że celem dostąpienia łaski odpustu jubileuszowego, potrzeba wprawdzie osobnej spowiedzi i komunii św. oprócz spowiedzi i komunii św. wielkanocnej, ale że Stolica św., przez wzgląd na brak duchowieństwa w naszych archidyecezyach, zezwoliła łaskawie na to, aby spowiedź i komunia św. wielkanocna wiernym wystarczała do uzyskania odpustu jubileuszowego. Post zaś jubileuszowy można odprawić w poniedziałki, wtorki, czwartki lub niedziele w. postu, tj. w dnie, na które u nas zwykle udzielano dawniej dyspensy, byleby jednak nie w wiel. tygodniu. Które kościoły wierni zwiedzać mają, wskażą rządcy kościołów; — w Poznaniu, jak się dowiadujemy, mają być zwiedzane: Katedra, kościół Farny i kościół św. Marcina.

— * **W przyszły** poniedziałek dnia 10. b. m. będzie miał w Towarzystwie Przemysłowem o zwy-

---

wą chustą! Osipie, Bóg mnie wysłuchał, karząc was dżumą.

Straszne te słowa spadły gromem na wszystkich obecnych, którzy nagle cofając się od starca i dziewczyny, utworzyli koło nich próżnią. Starzec ani drgnął — zdawało się, że z bólu skamieniał. Iwan przykląkł przy dziewczynie i bezradny z boleści, nie wiedząc, jak się ratować, patrzał z przerażeniem na twarz jej straszliwie zmienioną, na którą sine poczęły występować plamy.

Przez chwilę przerażenie obezwładnęło wszystkich, nikt nie śmiał się ruszyć, ani przemówić. Ale nagle tłum ten cały przejęty strachem, rzucił się ku drzwiom, potrącając się, rozpychając, tłocząc i przewalając jedni przez drugich. Ci, co najbliżej drzwi byli, odepchnęli ociemniałą staruszkę. która potoczywszy się, padła na szeroki zapiecek, tuż przy drzwiach stojącego pieca, i wybiegli, ciągnąc za sobą drugich. Kto padł, podnosił się zmięty, nadeptany i chwytając się ściany, starał się co prędzej dojść do drzwi. I wszyscy biegli bez myśli, bez pamięci, uciekali, Bóg wie gdzie i dokąd, nawet Parasza z przebudzoną i płaczącą Szaszą, nawet matka i bracia Maruszy.

W izbie zadżumionej chaty zostali się tylko Osip i Iwan, nad leżącą na ziemi dziewczyną i ociemniała staruszka, która się jeszcze z zapiecka nie zwlekła. Ale i ona się wreszcie podniosła i zawołała ochrypłym głosem:

— Iwan — Parasza — chodźcie do domu! Nikt nic jej nie odpowiedział i stara sądząc, że już w izbie nie ma nikogo, stukając kijem powlokła się ku drzwiom. Na progu stanęła i uroczyście chudą, czarną i drżącą podnosząc w górę rękę:

— Przekleństwo temu domowi! zawołała i powoli obracając się, odeszła.

V.

Nagła cisza, jaka nastała w chacie po wyjściu ociemniałej Katarzyny, oprzytomniła Iwana. On przynajmniej nie chciał opuścić swojej Doni, chociażby mu przy niej śmierć straszna groziła, i nie mógł znieść widoku leżącej na ziemi dziewczyny. Pochwycił ją więc w silne ramiona i uniósł pomimo oporu dziada, który szeptał drżącym głosem:

— Nie tykaj jej się — jej już nic nie pomoże — ona już jest Boża!

Widząc jednak stary, że Iwan nie słucha, rzucił na ławę pod obrazami stojącą parę kożuchów, i na tem posłaniu ułożył z kozakiem dziewczynę, starannie ją do tego ostatniego na ziemi snu otulając.

— Dla niej już nie ma żadnej rady — szeptał ochrypłym z bólu głosem Osip — gdy po strasznych boleściach wpadnie w sen głęboki, będzie to jej sen śmiertelny, ostatni! A ty chłopcze — dodał, zwracając się do Iwana — coś miasto zmiłowania Bożego, karę Jego pomsty w chatę wniósł, nie wyzywaj złego, na zarazę bez potrzebnie się narażając, ale idź w świat Boży, daleki i w monasterze pokutuj za nie swoje winy! Ale znasz ty je, wiesz ty, jakich win i grzechów jesteś mścicielem? Nie — nie słyszałeś nigdy, czemu babka twoja Osipa i całą jego rodzinę przeklęła, i jakie są i były okropne skutki tego jej przekleństwa. Więc słuchaj spowiedzi mojej, ksiądz i tak w dom zarażony nie przyjdzie — dodał z goryczą — a ty jedynym możesz być pośrednikiem między zagniewanym Bogiem a nędznym grzesznikiem.

— Ale Marusza, ojcze — Marusza — zawołał z boleścią kozak — czyż damy jej się tak męczyć bez żadnej pomocy? czy się godzi ją opuszczać?

— Mówię ci, że ona już jest Boża — że nic na ziemi ulgi jej już nie sprawi — rzekł stary chmurno, jakby niecierpliwie — Bóg przyjmie miłościwie czystą jej duszyczkę, a cóż ja pocznę nędzny, gdy ty nie wysłuchasz mnie, i nie przyjmiesz na siebie pokuty za grzechy moje!

I stary padł mu do nóg jak księdzu, wyciągając błagająco ku niemu drżące dłonie. Iwan już nie miał siły woli starca się oprzeć, nieszczęście go złamało i podnosząc starca:

— Mówcie ojcze — rzekł — słucham was i zrobię, co każecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Dodatek).

kłem czasie prelekcyą ks. Bron. Janke na temat: Jak wyglądał Poznań i Wielkopolska na początku wieku 18go?

— * **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w poniedziałek o godzinie 8 wieczorem w zwykłym lokalu posiedzeń. Na porządku dziennym odczyt p. St. Knapowskiego: „O cechach i wolności zarobkowania.“

— * **Teatr polski.** Dwie jednoaktowe komedyjki Nieprzyjaciel kobiet i Fortepian Berty, jakie przedwczoraj odegrano na scenie naszej, podobały się bardzo zebranej szczupłej garstce widzów. W komedyjce pierwszej p. Łucyan i pani Bieńkowska bawili doskonale publiczność grą naturalną i dowcipną; w drugiej komedyjce na szczere uznanie zasługują p. Łucyan i pp. Disterlow i Gurbska, którzy wszyscy role swe oddali z należytem zrozumieniem i dokładnością. Panna Gurbska zaprezentowała nam się bardzo mile. Pierwszy występ panny Smetany zrobił wrażenie dobre. Głos artystki dźwięczny i nadzwyczaj sympatyczny, pozwalający dobywać jej najwyższe nawet tony bez wytężenia i lekko, wywołał zasłużone i huczne oklaski. Po każdym akcie w ogóle znajdywali artyści należyte uznanie, i tańce p. Kaczmarskiej wypadły ku ogólnemu zadowoleniu.

Wczorajszy dramat efektowny Dwie Sieroty odegrano w obec pustych niestety ław z jak największą starannością. Cały personał role swe oddał wzorowo i z dokładnością. Głównym bohaterkom dramatu, pannom Knapczyński i Disterlow, należy się bez wątpienia największa pochwała; obie, szczególniej pierwsza, grały z wielkiem uczuciem i tyle wlały ciepła w postacie przez siebie odtworzone, że publiczność równo bolała z nimi, a zachwycona dokumentowała głośnem wywoływaniem artystek na scenę swe zadowolnienie. Pan Hierowski oddał rolę żebraka, w którego piersi nie wygasły szlachetne uczucia, ale niedołężnego nad miarę, z wielką prawdą. Nie mniej zasługują na uznanie panie Linkowska i Bieńkowska, pp. Łucyan i Skirmunt. Panna Gurbska była ładną zakonniczką.

Dziś, w piątek, opera narodowa Moniuszki: Halka; drugi występ tenorzysty p. Józefa Compit.

Jutro, w sobotę, Nowa firma, komedya w 5 aktach W. Sardou.

W niedzielę, Jawnuta, opera w trzech aktach Moniuszki. Obrazy, — Tańce.

— * **Z kasy** teatru polskiego ukradł w środę złodziej jakiś podczas chwilowej nieobecności kasyera 170 marek przez odsunięte okienko.

— * **Strzelania** do okien wchodzą w mieście naszem w modę. I tak w tych dniach po południu strzelono znowu z sąsiedniego ogrodu do okna na II piętro domu na św. Marcinie. Kula przebijając szybę odłamkami tejże zraniła lekko w skroń siedzącą przy oknie kobietę. Winnych tej swywoli nie wyśledzono.

— * **Przy** wykolejeniu się pociągu kolejowego 4. bm. pod Zdunami, zostało lekko rannych 4 podróżnych, a ciężej dozorca.

— * **W Gnieźnie** umarł w tych dniach na tyfus, przy sumiennem pełnieniu swoich obowiązków, dr. Langiewicz, prawy Polak i gorliwy obywatel, żałowany powszechnie przez ogół mieszkańców, tak polskiej jak i niemieckiej narodowości.

— * **Rząd** podobno postanowił, że przestępcy uwięzieni w domach karnych, odtąd tylko dla państwa pracować będą. W Rawiczu już podobno na 1. kwietnia zostały wypowiedziane kontrakty fabrykantom, którzy zatrudniali więźniów. Postanowienie to zostało zapewne wywołane skargami wolnych robotników i rzemieślników, iż tania praca więźniów odbiera im chleb.

— * **Na sejmiku** pow. mogilnickiego stawił p. St. Rożański z Padniewa w r. z. wniosek, aby obrady sejmikowe toczyły się w obydwóch językach krajowych, tj. w polskim i niemieckim — a wniosek ten upadł większością tylko 1 głosu. Wnioskodawca nie zrażony jednak tem niepowodzeniem, stawił znowu na obecnym sejmiku 27. z. m. wniosek, ażeby sejmik wyznaczył wydawcy powiatowego urzędowego dziennika rocznego wynagrodzenia 40 tal. za to, ażeby do dziennika tego, gdzie tyle ważne urzędowe znajdują się wiadomości, dodawał polski przekład. I ten wniosek upadł, jakkolwiek poparli go dwaj posłowie Niemcy, którzy zgodzili się na to, że dziennik urzędowy nie może być wydawany tylko w języku niemieckim, dla znacznej większości mieszkańców powiatu niezrozumiałym.

— * **W Czempiniu** istnieje od 200 lat cech strzelecki, do którego mogą należeć wszyscy nieposzlakowani obywatele miasta, bez różnicy religii. Cech ten posiada własnego majątku 5 tysięcy marek, z czego ma 600 mrk. dochodu. Ten też widocznie majątek skłonił świeże niemieckie towarzystwo strzelnicze do zamiaru połączenia się ze starym cechem, ale ponieważ wstępne do starego cechu kosztuje aż 18 mk., więc pp. Niemco-żydzi układają się z Polakami o to, by je dla ich wygody obniżyć. I o to też tym panom chodzi, aby stary cech usunął stary zwyczaj wprowadzania corocznie nowego króla kurkowego do kościoła. Karczma wedle tych panów najzupełniej wystarczy. Czy się stary cech polski na te wymagania zgodzi — zobaczymy i doniesiemy.

— * **Magistrat** bydgoski postanowił nałożyć na tak zwane tingle-tangle, tj. lokale, gdzie wędrowni śpiewacy i śpiewaczki zabawiają gości śpiewkami i tańcem, po 15 mk. podatku od każdego wieczora i przedstawienia, w tej myśli, że właściciele takich zakładów, nie mogąc takiego podatku zapłacić, dadzą tym przedstawieniom pokój. I w Poznaniu przydałaby się taka uchwała szanownego magistratu.

— * **Na zebraniu** rzemieślniczem w Chodzieży 27 zm. postanowiono zreformować cechy na podstawie osnabryckiego statutu, w tej nadziei, że w ten sposób poprze się wykształcenie porządnych rzemieślników, a wykorzenić partactwo, które tyle szkodzi i rzemieślnikom i publiczności.

— * **Magistrat** miasta Skwierzyny wydał odezwę, w której uprzedza publiczność przed oszustwami wszelkich tajnych leków, jak np. przed kupowaniem łańcuszków od reumatyzmu, lekarstwa od pijaństwa itp., ponieważ środki te są najzupełniej bezskuteczne.

Urzędowy zaś „Reichsanz.“ wydał cały spis biur i ajentur zagranicznych, które ludzi szukających zatrudnienia szumnemi obietnicami wyłudzają od nich najniesumienniej pieniądze.

— * **Z miasta** Neurode na Szląsku uciekł znowu, za uczciwego uchodzący kasyer powiatowy, Leuschner, ukradłszy wszystkie pieniądze z kasy, tj. przeszło 24 tysiące mk. Złodziej ten zostawił żonę i 6 dzieci bez żadnego utrzymania.

— * **Submisye.** Magistrat tutejszy wyznaczył termin na 12. b. m. 10 godzinę przed południem, w technicznym biurze na Ratuszu celem powierzenia urządzenia wodociągów w szkołach realnej i obywatelskiej.

— Radzca ziemiański w Pleszewie poszukuje pomocnika biurowego, posiadającego dokładnie języki polski i niemiecki tak w mowie jak i w piśmie, jako też dobry charakter pisma.

— Obwodowy król. komisarz w Mosinie wyznaczył termin na 18. b. m. 11 godzinę przed południem w biurze swojem celem wydania przez submisyą budowy jednoklasowej szkoły na Boreckich olędrach, na którą suma wyanszlagowana wynosi 13 tysięcy 75 mk. Kosztorysy i rysunki przejrzeć można w biurze tegoż komisarza.

— Radzca ziemiański w Śremie wyznaczył termin na 14. b. m. 11 godzinę przed południem celem powierzenia przez submisyą naprawy drogi księsko-boreckiej, na terytoryum Niedźwiady, w długości 455 metrów. Suma na to wyanszlagowana wynosi 1170 mk. Warunki przejrzeć można na biurze landratury w godzinach służbowych.

— Zarząd fortyfikacyjny w Toruniu, w Prusach Zachodnich, ogłasza termin na 15. b. m. godzinę 11 przed południem celem wydania przez submisyą budowy drogi żwirowej, 1400 metrów długiej a szerokiej 9—11 metrów, prowadzącej od żwirówki chełmskiej do fortu nr. IV. Warunki i rysunki przejrzeć można w biurze fortyfikacyjnem w Toruniu, zkąd także kopii za wynagrodzeniem zażądać można.

— * **Z listów zastawnych** Nowego Ziemstwa kredytowego W. Księstwa wypowiedziała Król. Dyrekcya pod dniem 18. grudnia 1878 następujące:

Serya VI à 1000 tal.=3000 m. Nr. 262. 281. 291. 855 1192. 1347. 1436. 1454. 1469. 1819. 1849. 2014. 2024. 2631 2689. 2820. 3137. 3417. 3419. 3495. 3702. 4281. 4581. 4592. 4779. 4820. 4964. 5239. 5246. 5273. 5277 5604. 5831. 6158 6367. 1396. 6508. 6537. 6584. 6723. 6737. 6841. 7367. 7602. 7747. 8058. 8282. 8540. 8569 9137. 8415 9416. 9417. 9496. 9688. 9689. 9831. 9848. 9929. 10151. 10171. 10254. 10776. 11343. 11650. 11652 12001. 12175. 12390. 13688. 13904. 13970. 14315. 14490. 15290. 15349. 15432. 16279. 16306. 16412. 16655. 16710. 16949. 17054. 17063. 17264. 17573. 17932. 18179. 18801. 18826. 19141. 19555. 19844. 20408. 20938. 21055. 21068. 21218. 21337. 21737. 23223. 23483. 23866. 24319. 24572. 24874. 24930. 25293. 25403. 25525. 25605. 25793. 25808. 25947. 26074. 26120. 26134 26162. 27052. 28161. 28985. 28996. 29303. 29557. 29762. 29959. 29960. 30015. 30019. 30194. 31546.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.
(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 7. marca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible]0 kilogramów piękn. mk.	fen.	[illegible] mk.	fen.	poślod mrk.	fen.
Pszenicy	8	65	7	80	7	40
Zyta	5	80	5	40	[illegible]	30
Jęczmienia	6	30	5	50	5	35
Owsa	6	30	5	60	5	10

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.